

Gazeta Robotnicza

Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego w zaborze pruskim.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

„Gazeta Robotnicza“ wychodzi w każdą środę i sobotę.

Na wszystkich pocztach w Niemczech kwartal. 1,35 m.
U kolporterów kwartalnie 1,50 m.

Adres redakcyi i ekspedycyi:
Katowice, ulica Holtze'go 19.

Z ekspedycyi pod opaską 1,65 m.
Za granicą 2,40 m

Cena ogłoszeń od wiersza trzyłamowego drobnego druku 15 fenigów.

Zbrodnie kolonialne.

Ojcem niemieckiej polityki kolonialnej jest Bismarck.

Polityka kolonialna wszystkich państw europejskich zapisała się w historii ludzkiej krwią, zbrodnią, zniszczeniem szczęścia i dobrobytu, znęcaniem się nad ludnością zdobytych krajów.

Nie misja kulturalna, nie chęć rozszerzenia cywilizacji pędzi zaborców do zdobywania cudzych krajów w dalekich ziemiach Afryki lub Azji. O nie! To pogoń za złotem — za zyskiem, za mieniem nieszczęśliwej ludności. Taki był początek polityki kolonialnej — taką jest i dzisiaj. Tylko formy się zmieniły. Dzisiaj kapitał europejski szuka nowych krajów dla pozbycia się swych towarów, dla zdobycia płodów cudzej krainy — dla zdobycia nowych niewolników w celu wyzysku i z bogacenia się na cudzej pracy ludzkiej.

Dlatego polityka kolonialna jest brutalną i zbrodniczą. Nie chodzi o podniesienie ludności krajowej na wyższy szczebel kultury — a chodzi o zysk. Z tego punktu widzenia używa się najgorszych środków, by utrzymać władzę państwa zaborczego na nieswojej ziemi, by utrzymać ludność krajową w największej zależności, by mieć posłusznych i pokornych niewolników.

Niemiecka polityka kolonialna, rozpoczęta przez Bismarcka, nie miała też innych celów. Czytaliśmy w ostatnich latach o niesłychanych zbrodniach, popełnianych przez urzędników i oficerów niemieckich na ludności krajowej, czytaliśmy, jak hererom sprytni handlarze odebrali całe prawie ich mienie i wywołali przez to — i przez ucisk brutalny — powstanie, czytaliśmy w tych dniach o zwierzęcych nadużyciach, popełnionych przez podoficera Kossaka w zachodnio-południowej Afryce. Dowiedzieliśmy się również, że w kolonii niemieckiej wolno urzędnikom ukarać krajowców za „przewinienia“ wobec kapitalisty batem i różgą. Czytaliśmy, że niektórzy koloniści niemieccy domagają się, by prawo batożenia krajowców im samym — bez pośrednictwa władzy niemieckiej — pozostawiono. Władze niemieckie batożą krajowych robotników, jeżeli kapitalista żąda ukarania „za przewinienie w pracy!“ Fakt ten tak brutalnie oświeca niemieckie stosunki państwowe, tak jaskrawie wykazuje „misję cywilizacyjną“ dzisiejszego państwa chrześcijańskiego — że trzeba być ślepym, by nie widzieć, po co i na co całą politykę kolonialną prowadzą! W ostatnich dniach znowu czytaliśmy o bezczelnych żądaniach pewnego kolonisty niemieckiego, którego zdanie można streścić w słowach: „Wytepić hererów! Odebrać im ostatnią krtę wolności! Zaprowadzić zupełne niewolnictwo!“

Teraz dowiadujemy się znowu o stosunkach, które nas zgrozą przejmują.

„Gazeta Kolonialna“ wykryła stosunki więzienne w zachodnio-południowej Afryce w kolonii niemieckiej. W pewnym więzieniu było 21 więźniów. Od 3 lat mają osobny cmentarz. Po 3 latach nagromadziło się 33 grobów. Umierało więc mniej więcej

przeciętnie 12 ludzi z 21 na rok — czyli 60 zmarłych na 100 więźniów.

Gdy w r. 1899 — pisze pewien pan Gehlert w „Gazecie Kolonialnej“ — zwróciłem gubernatorowi (najwyższy urzędnik) uwagę na przeraźliwą śmiertelność, proszono mnie usilnie, bym nie robił takich uwag w podaniach z uzasadnieniem, że w Windhuk z 50 więźniów umarł tylko 1 w przeciągu pół roku“.

Pan Gehlert twierdzi dalej, że śmiertelność w tym więzieniu była już tak wysoka, że trupy chowano w nocy! Innego więźnia pozostawiono, gdy umarł, na miejsce, na którym wyzionął ducha.

Pan Gehlert przypomina artykuł pewnej hamburskiej gazety o więzieniu w Keetmanshoop, w którym czytamy: „W więzieniu jest pewna cela 4,8 metrów długa, 4 szeroka, w której siedzi przeciętnie 20 więźniów. Inna jeszcze mniejsza cela jest przeznaczona dla dziesięciu wenerycznie chorych krajowych prostytutek. Zabudowanie jest takie, że upał w celach, szczególnie w gęsto obsadzonych jest tak wielki, że znaczna część krajowych więźniów podobnych jest do kościotrupa, niżli do ludzi.“

Wreszcie gazeta ta twierdziła — trudno więcej temu uwierzyć:

„Zdarzało się częściej, że karano w Keetmanshoop dzieci od 4 do 6 lat więzieniem; i na te drobne stworzenia krajowi policyjanci są najczęściej uwzięci, gdyż maltretują i biją dzieci z niezwykłą nikczemnością“.

Tak opisują znawcy stosunki w niemieckich koloniach, pod niemieckim rządem. I na tych biednych krajowców, którzy przeciwko tak haniebnym stosunkom powstałi, urządzają obławę, wysyłają wojska coraz większe, strzelają — a kogo nie zastrzelą — tak radzą niektórzy politycy kolonialni — tego mają potem „za karę“ „na usmierzenie buntu“ powiesić!

Do tego doprowadza niemiecka gospodarka kolonialna. Odpowiedzialność ponosi nie tylko rząd niemiecki, lecz przede wszystkim większość parlamentu niemieckiego, która uchwała z kieszeni ludu miliony za milionami na wydatki kolonialne, na „poskromienie buntu“, na wszystko, czego kanclerz żąda.

Pytamy się naszych panów z Koła polskiego: „Kiedyście Wy panowie przeciwko tej gospodarce kolonialnej zaprotestowali?“ I odpowiedź brzmi: „Nigdy!“ Hańba Wam za to!

I pytamy się panów chrześcijańskich centrowców: „Czy śmiecie ponosić odpowiedzialność za morze krzywdy, gwałtów i zbrodni kolonialnych, do których dopomagaliście przez uchwalanie pieniędzy państwowych?“ I katolicy-centrowcy będą milczeć, wykręcać się kilkoma frazesami i w następnej sesji parlamentu znowu uchwalą miliony „na poskromienie buntu“, gdy kanclerz tego zażąda. Hańba, stukrotna hańba Wam, którzy macie słowa religii „miłości bliźniego“ w ustach — a dopomagacie tam, gdzie uczucie ludzkie się wzdyga!

I dalibóg — możnaby zwątpić: Czy nie było głosu, który wobec wszystkich gwałtów, wobec wszystkich zbrodni, popełnianych na biednych afrykańczykach przez przed-

stawicieli kultury pikelhauby i różgi — by zaprotestował — w imieniu ludzkości?

Był! Jak wszędzie — tak i tutaj od wielu lat odzywał się energicznie głos socjalistyczny — ostrzegał, protestował, piętnował. Historia się nie cofa: z jednej strony coraz więcej krzywdy, coraz więcej bezprawia, coraz więcej gwałtu — z drugiej coraz więcej tych, którzy się łączą — ich już setki tysięcy i miliony — w imieniu sprawiedliwości, w imieniu stratomanej ludzkości... pod sztandarem międzynarodowego socjalizmu.

Po strejku borysławskim.

Korespondent „Kuryera Lwowskiego“ donosi z Borysławia:

Panika z powodu pogłosek o strejku, który ma na nowo wybuchnąć, jest tak powszechną i silną, że niektóre firmy nakazały wczoraj popołudniu podciągnąć rury i wyciągnąć świdy, aby do północy wszystko było w porządku.

Patrole żandarmów śledzą po kopalniach i nie mówi się o niczym, jak tylko o strejku, który o północy ma wybuchnąć. Sygnał dziesięciokrotny ma dać jakaś umyślnie sporządzona syrena, głosem tak strasznym, jakiego dotąd nie słyszano w Borysławiu. Nikt jednak nie umiał mi wyjaśnić, ani która kopalnia ma dać pierwsze hasło, ani skąd wychodzi organizacja, ani gdzie jest źródło tych awanturniczych pogłosek. Skoro jednak strejk lipcowy wybuchł bez przygotowania i wbrew wszelkim przypuszczeniom, więc teraz również niepewność jest ogólną i wszyscy są przygotowani na każdą niespodziankę.

Miedzy robotnikami tłomaczą sobie ewentualny wybuch strejku niezadowolaniem kierowników, którzy czują się pokrzywdzonymi przez firmy: Jak długo bowiem strejk ostatni trwał, tak długo przedsiębiorcy nie szczędzili żadnych obietnic, że poprawią płace kierownikom i dadzą znaczne odszkodowania i remuneracje. Gdy jednak strejk się skończył, obietniczki pozostały cacankami, a znaleźli się nawet przedsiębiorcy, którzy nie tylko nie dali remuneracji, ale nie odszkodowali za ubrania poniszczone przy robotach i za efektywne straty, poniesione przy zakwaterowaniu oficerów i żołnierzy.

Inna pogłoska miedzy robotnikami, godna zanotowania, powiada, że ten nowy strejk to będzie „strejk sądowy“. Nazwa ta ma oznaczać, że „sąd“ który jest dla chłopów widomą władzą, przyznaje słuszość robotnikom, ponieważ „panowie nie chcą mu dać 2 godziny odpoczynku — wedle ustawy.“ Rozumują oni tak: „Jeżeli ustawa każe stać do poboru wojskowego, służyć 12 lat przy wojsku i płacić podatki, i musimy jej wszyscy słuchać, więc dlaczego nie mamy słuchać ustawy, która nakazuje, że robotnikowi należą się 2 godziny odpoczynku na 12 godzin roboty? Jak ustawa to ustawa! Albo jest, albo jej nie ma! Niema ustawy o 8 godzinnym dniu pracy, to się przy niej nie upieramy. Ale skoro jest ustawa o 2-godzinym odpoczynku i sam radca Piwocki i namiestnik powiedzieli, że to nam się słusnie należy, więc musimy to dostać, a „sąd“ nam pomoże“.

Jeszcze inna pogłoska mówi, że jeżeli strejk nie wybuchnie o północy, w takim razie wybuchnie 5 września t. j. w dzień przyjazdu ministra Koerbera do Borysławia, aby sam prezydent ministrów naocznie przekonał się o położeniu tutejszych robotników.

Nie zaniechałem niczego, aby najdokładniej zbadać usposobienie w sferach robotników, kierowników i przedsiębiorców — i doszedłem do wniosku, że o rozpoczęciu nowego strejku w obecnej chwili nikt nie myśli. Owszem: pouczeni doświadczeniem robotnicy powiadają ogólnie, że bez ścisłej organizacji, bez dużych funduszy i doboru odpowiedniej pory — strejk nie może się udać. O złamaniu lub bodaj osłabieniu energii u robotników naftowych — niema mowy. Od strejku się nie zarzekają, ale — mojem zdaniem — potrwa co najmniej dwa lata, zanim nowy strejk wybuchnie. Bo to morze chłopskie raz wzburzone i rozkołysane nie uspokoi się, aż uzyska, czego zapragnęło.

Doszedłem też do wniosku, że źródło tej pogłoski leży poza sferą robotniczą. Oczywiście pogłoska padła na grunt podatny i przybrała fantastyczne kształty. Ale nie ulega wątpliwości, że wzburzenie tłumów właśnie w chwili przybycia p. Koerbera do Borysławia, byłoby doskonałą demonstracją na twierdzenie, iż konieczne są tu niebawem środki ostrożności, a odwołanie wojska było błędem, gdyż strejk nie jest dotąd zażegnany...

Takie sztuczne wywoływanie zaburzeń jest zbrodnią nie do darowania. Są jednak ludzie, dla których wszelkie środki są święte, o ile prowadzą do celu.

Przegląd polityczny.

Z rojeń prasy carsławskiej.

Dzienniki rosyjskie podają co pewien czas projektu nowego podziału Europy. Oczywiście, nie mają one żadnego politycznego znaczenia, ale bądź co bądź wskazują, w jakim kierunku rozwijają się apetyty carskiego czynownictwa, którego krwią z krwi i kością z kości jest w większej części prasa cenzuralna.

Obecnie znów jakiś hr. Wandalin Mniszek ogłosił swoje przewidzenia w „Rusi“. Omawia on szeroko i długo plan podziału monarchii austro-węgierskiej, zwałając inicjatywę na Niemców, którzy z wykonaniem projektu czekają tylko na śmierć cesarza Franciszka Józefa.

Zdaniem hr. Mniszka, Węgry, Chorwacya, i Sławonia stanowią odrębne królestwo, do którego przyłączone zostaną: Pobrzeże, Istria i Dalmacya. Na tronie owego Kró-

lestwa zasiądzie książę z rodu Hohenzollernów, który już jest podobno do tego stanowiska zawczasu przysposobiony i doskonale mówi po węgiersku.

Ziemie austriackie, zaludnione przez Niemców, jakoteż kraina, Tyrol południowy i Czechy północne przejdą pod panowanie Prus.

Pozostałe ziemie czeskie stanowią mają niezależne państwo neutralne w rodzaju Belgii, a tron w niem przypadnie w udziale dynastji Habsburgów.

Galicja i Bukowina winny być przyłączone naturalnie do... Rosyi, jako rekompensata — a w rzeczywistości clou całego tego rojenia.

Korespondencye.

Katowice. W niedzielę 4 b. m. przed południem o godzinie 11 odbyło się zebranie górników w Domu Związkowym. Sala była po brzegi zapełniona. Tow. Idziński referował na temat „Historja kas knapszaftowych na Górnym Śląsku“. Mówca w swej przeszło godzinnej mowie jasno przedstawił smutne stosunki, jakie panują w kasach knapszaftowych, jak wogóle na kopalniach na Górnym Śląsku i wzywa w końcu do wstąpienia do związku górników, gdyż tylko przez ścisłą organizację będziemy w stanie sobie lepsze warunki pracy wywalczyć. Potem przemawiali jeszcze tow. Haase, Adamek i Danisz uzupełniając referat. Tow. Adamek piętnuje brudną robotę „Górnoślązaka“ przeciw związkowi naszemu, który pomimo to się zwiększa codziennie.

Do związku zapisało się kilkunastu towarzyszy. Trzykrotnym okrzykiem na dalszy rozwój związku górników zamknął tow. Adamek zebranie.

Po południu odbyło się na tej samej sali zebranie towarzystwa Związku kobiet na którem przemawiała tow. Golde.

Z Zabrze otrzymaliśmy następującą korespondencyę:

„Na początku sierpnia przyjechał do Zabrze student S., który miał pewne polecenia osobiste od tow. Franciszka Kunze'go do tow. Stefana Kunze'go w Zabrze. Nie mając dokładnego adresu swego brata, tow. Fr. Kunze poradził p. S. udać się do tow. Kandziory w Małym Zabrze.

Gdy S. odnalazł mieszkanie tego ostatniego, zauważył przed drzwiami tegoż mężczyznę z grubym kijem i nie podejrzewając nic, zapytał go, gdzie mieszka K., na co otrzymał niespodziewaną odpowiedź: „Wir brauchen hier keine Demokraten“. S. powiedział na to, że nie rozumie, o co temu panu chodzi i powtórzył swoje zapytanie, poczem mu nieznajomy wskazał jeden z dalszych domów jako mieszkanie K. Lecz

gdy S. tam się skierował, nieznajomy podszedł do stojącego na ulicy policyanta i począł z nim rozmawiać, potem podali znak policyantowi stojącemu z drugiej strony, nareszcie pan z kijem podszedł szybko do S. i kazał mu ostro iść na „Polizeiwoche“.

Ten odpowiedział, że nie jest żadnym złodziejem, żeby go miano prawo w ten sposób traktować. Wtedy pan z kijem powiedział, że on ceremonii robić nie potrzebuje, i tak dobitnie zagroził S. użyciem siły w razie oporu, że ten dał się zaprowadzić na policyę. Tam go obrewidowano i spisano protokół, zapytując kim jest i czego szuka w Zabrze, a szczególnie czy nie jest „aus Galizien“ i czy nie zajmuje się przenoszeniem druków przez granicę. Zeznał, że poznał F. Kunze'go na jakiejś zabawie i że ten dał mu polecenia czysto osobiste do brata. Na zapytanie, czy wiedział, że Kunze i Kandziora są socyalistami i „przywódcami“ robotników, powiedział, że nie, natomiast wiedział, że F. i St. Kunze są robotnikami. To zdanie w protokole (który pisał ten sam „pan z laską“) zmieniono, tak że wyglądało, że S. szukał umyślnie znajomości z robotnikami wogóle. S. przeciw temu zaprotestował i protokół został podarty, a natomiast ułożono nowy dokładny. Ale też ów pan powiedział S., że gadaniu jego nie wierzy, że Kunze i Kandziora są znanymi agitatorami i policya ma na nich bystre oko i że on już w Zabrze aresztował wielu agitatorów i „nawet jednego profesora z Galicji“, tak że już przed galicyanami władze się strzegą. Potem S. odprowadzono na dworzec, zrewidowano mu walizkę i nic nie znaleziono, wtedy ów pan powiedział, że bardzo żałuje, że nic nie znalazł i że S. może wracać tam, skąd przyjechał. Do wagonu wszedł nieznacznie do towarzystwa szpicel, który p. S. w strasznie naiwny sposób wyciągał na słówka, wymyślając na rząd pruski, przepowiadając, że będą tu w Prusach tak samo ministrów zabijać jak w Rosyi, proponując wreszcie odniesienie jakiegoś pakietu do redakcyi „Gaz. Rob.“ Szpicel dziwił się, gdy S. mu powiedział, że nic dla gazety niema i niema z nią żadnych stosunków. W Katowicach szpicel wysiadł.“

Korespondencya nie pozostawia najmniejszej wątpliwości. Pan S. został zaaresztowany i zmuszony do udania się na policyę, pomimo że pan z grubym kijem nie miał najmniejszego powodu do aresztowania. Prawo niemieckie reguluje w bardzo dokładny sposób uprawnienie władzy sądowej lub policyjnej do pozbawienia człowieka wolności. Z powodów do aresztowania, wymienionych przez ustawy karne, ani jeden w danym wypadku nie wchodzi w rachubę. Fakt, że dana osobistość szuka tow. Kandziory i wygląda na galicyjskiego obywatela,

psy — cu-cu! Przed stadem jeden, a dwa po bokach, a ja z tyłu. Idę i przystawam. Owieczki, jak rój pszczoł, rozsypały się po zieleńcinie. Czarna kupka, biała kupka, czarna kupka, biała kupka. Tu uszczknij trawkę, tam uszczknij i dalej, i dalej. Nie pasie się jak bydło, ale zrywa trawkę jak dziecko, niby się bawi, niby się dokąd-eś śpieszy. A przodem barany, komendanci. Trzody nie trzeba zawracać, tylko ich. A byr-byr! A drja-u!

Owczarskie okrzyki rozbijają się o ciemną sztolnię z głuchym hepaniem oskarda.

A cudnie tam u nas w górach, w połoninie! O, cudnie! Delikatnie! Nie to, co tu u was, bodaj wy —

Chciał zakląć, ale uderzył się dłonią po czole. Jego dusza była teraz w atmosferze poezyi, wśród żywej przyrody, czującej i widzącej, więc bał się ją obrazić, był w jej mocy.

— Pięknie tam u nas! Oj Boże! Dotychczas był człowiek tylko uajmita, biedował gorzko, pracował na obcych, a nie żał o tem wspomnieć. Wyjdiesz w połoninę, dokoła ziolono, tylko „głowatnie“ tulą do ziemi swoje białe główki, i wyczierają z trawy i mchu, jakby ciekawe oczy. Oddychasz szeroko pełną piersią. Wszystko dokoła pachnie, wszystko tchnie w ciebie zdrowiem i siłą. Niżej opasuje las dolinę czarną

Dr. IWAN FRANKO.

OWCZARZ.

(Szkice z Borysławia).

Sto metrów pod ziemią, w głębokości dziesięciometrowej sztolni, w zadusze i w ziewach naftowych pracuje robotnik. Raz za razem bije oskardem w łożną opokę i odrywa od niej drobne bryłki. Ale opoka twarda skąpa i po niewielkich tylko kawałeczkach daje sobie wydzierać cząstki swego ciała. Głucho huczy i stęka pod razami oskarda, niby płacze niby grozi; oblewa się potem, ale się nie poddaje, ochrania uparcie swoje przechowane, tajemne skarby. Robotnik, chłopiec zdrowy, co niedawno przybył z gór do Borysławia, zaczyna się złościć.

— H-e! — mówi, hepiąc co siły w jamkę, w którą uderzył już trzy razy, nie mogąc odbić bryłki opoki. — A, mać twoja skaleczona! Dokąd będziesz stała? Puszczaj!

I całą siłą zaważył oskardem w jamce, by odbić grudę. Gruda się wreszcie podała, a on wziął ją w obie ręce i wrzucił ją do wiadra.

— Ot tam do psa! Idź w świat! Zakosztuj słońca. Ho-ho nieboże! Ja nie żartuję. Mnie oporu nie stawisz, bo ja dam radę i nie takim, jak ty. Ty nie wiesz, co to znaczy siedmset owiec. To nie to, co jedna grudka z drugą, a ja dawałem im radę.

I bierze za ucho wiadro, pełne odłamów, niesie go do liny, przywiązuje i dzwoni, aby ciągnęli, a sam wraca z próżnem do sztolni i zaczyna ziemię dziobać na nowo. Dumki jego biegają za owcami po połoninie, a on, aby rozbić ciemność i samotność, lubuje się w tych dumkach, mówi o nich z gliną i z oskardem i z próżnem wiadrem i z siekierą, bo i tyle ma towarzystwa tu, w tej głębokiej bezdni.

— Myślisz, nieboże, że to mała robota siedmset owiec! Ależ to żywe i każde ma swój rozum. Niewielki rozumek — zwyczajnie niemowa — a zawsze jednak taki, jaki mu Bóg dał. Ot, w las zajdzie, czy w połoninę, to już trzyma się kupy. Nie rozbiega się jedno w tę, a drugie w tamtą stronę, jak bydło rogate. A zawsze kupką. H-he!

— A niedźwiedź złodziej tylko na to czeka. O, on ma także rozum! Jeszcze i jaki! Nie darmo wujko, pan Kułakowski! Siedzi za kłodą i czeka, aż cały hurt owiec wejdzie między wywroty, a wtedy tylko skik, i ma wszystkie jak w stajni. I wydusi wszystkie do jednej! A one biedactwa już nawet nie beczą, tylko zbijają się w kupkę i czekają cicho swej śmierci. H-he!

Laska w ręce, strzelba przez plecy, piszczałka za pasem, — tak ja nieboże codziennie co rana ruszałem za owcami. Trzy

nie uprawnia nikogo do aresztowania — a już wcale nie do zrewidowania danej osobistości. Samowolne zaaresztowanie i zrewidowanie człowieka, który żadnego przestępstwa nie popełnił i nie mógł też być o nie podejrzany jest wyraźnym bezprawiem.

Druga część korespondencji daje jeszcze więcej do myślenia. Nie ulega przecież najmniejszej wątpliwości, że osobistość, która wsiada do wagonu p. S., opowiada nieznanemu, że będą w Prusach zabijać ministrów i ma od razu gotowe polecenie do redakcji „Gaz. Rob.” — była szpiclem, agentem prowokatorem. Kto wysłał szpicla tego, by towarzyszył p. S. w podróży? Kto kazał mu opowiadać o zabójstwie ministrów, o odniesieniu pakietu do „Gazety Robotniczej“?

Dalsze kombinacje pozostawiamy naszym czytelnikom.

Towarzysze! Bądźcie ostrożni, wystrzegajcie się szpiegów-prowokatorów, szczególnie zaś takich łotrów, którzy Wam opowiadają o potrzebie zamachów, o strzelaniu i innych formach gwałtownego postępowania.

Wiadomości z wojny.

Zdobycie Liaojanu.

Tokio, 3 września. Marszałek Oyama donosi, że nieprzyjaciel nie zdołał wytrzymać gwałtownych ataków japońskich i dnia 1 września cofnął się w kierunku Liaojanu. Japońskie kolumny na lewym skrzydle i centrum ścigały nieprzyjaciela, który wśród wielkiego zamieszania usiłował cofnąć się na prawy brzeg Taitseho. Zdobyta na rosyjanach 10-5 cm. działa użyto do ostrzeliwania dworca w Liaojanie.

Prawe skrzydło japońskie zaatakowało nieprzyjaciela dnia 1 września koło Haijing-tai, 15 mil na północny wschód od Liaojanu. Straty japońskie od d. 29 sierpnia wynoszą około 10000 ludzi.

Kuropatkin wydał rozkaz do odwrotu onegdaj rano. Rozkaz ten doręczono z pośpiechem wszystkim oddziałom. Nim rosyjanie opuścili Liaojan, podpalili miasto. Również po drodze palili wszystkie wsi.

Już podczas przejścia przez rzekę Taitsehe dosięgła rosyjan część armii japońskiej i wywołała wielkie zamieszanie. Japończycy zabrali prócz dział polowych, pozostawionych przez rosyjan, także wiele amunicji. Zrobili z tego zaraz użytek i ostrzeliwali temi działami dworzec liaojański, by zniszczyć tam wagon i uniemożliwić transport.

Ta część armii Kurokiego, która we środę wieczorem przeszła przez rzekę Taitseho i następnie pomaszerowała wzdłuż wielkiej drogi ku Mukdenowi, wczoraj o godzinie 11 przed południem, 12 mil na północny za-

ścianą, a nad tobą wznosi się okrągły szczyt góry. Dokoła cisza, tylko owce szeleszczą w paproci, gdzieś czasem pies zaszczeka, w lesie stuknie zielona żółna albo odezwie się wiewiórka. A ja idę pomału, stanę, fujarkę z za pasa, jak nie zagram, jak nie zacznę drobniutkiego, jak nie zawiodę dumkę, aż serce skacze w piersi, albo w oczach łzy błysną! H-he! Pek tobie! Puszczaj! H-he!

Dzwonek z góry. Skręcono próżne wiadro. Ronotnik bierze napełnione, wynosi i wyprawia w górę, a sam wraca z próżnem. Wraca w wojowniczym nastroju, bo mu już głód zaczyna dokuczać. Luto bije oskarżeniem, łupie glinę wielkimi bryłami, w dumce zмага się z niedźwiedziem.

— Ho, ho! Wujku-nieboże! To tak nie idzie! Jedna owca, to niby nic, ale ty dzisiaj zdusiłeś jedną, jutro zdusisz dwie, a pojutrze wydusisz pół trzody. Nie, nieboże! Takiej zgody u nas niema. Sądziś, że ja strzelbinę noszę tylko dla postrachu? Ho-ho! Już ja odżałuję nocy, już ja zasiądem na ciebie w tym wywrocie! Wszystko mi jedno, śmierć albo życie, a z tobą muszę zrobić sprawę! Ciupnął kilka razy i stanął, odpoczywając oparty na drzewcu oskarda.

— Złodziej wujko! Wymęczył mnie przez trzy noce! Pewnie zwąchał pisirno nosem — nie przychodził. Ale nie mnie wywieść w pole! Już jak się zawiąłem,

chód od Liaojanu doścignęła gros uciekającej armii rosyjskiej i — jak się zdaje — odparła je ku rzece Taitseho.

Tokio, 5 września. (Biuro Reutera). Japończycy obsadzili wczoraj Liaojan o godzinie 9 rano.

Tokio, 5 września. Biuro Reutera ogłasza depeszę z dnia 4 b. m. w południe: Marszałek Oyama telegrafuje: Rosyjanie spalili w sobotę swe magazyny w pobliżu dworca Liaojangu. Generał Kuroki pozostawił w Satynago wojsko celem osłaniania prawego skrzydła i dokonał gwałtownej zmiany marszu w kierunku zachodnim celem dojścia do kolei i obejścia Liaojana. Lewa i środkowa armia marszałka Oyamy zaatakowały rosyjan koło zachodniego i południowego muru Liaojanu.

Tokio, 5 września. Biuro Reutera donosi z dnia 4 godz. 1 po południu: Marszałek Oyama telegrafuje, że o godz. 9 rano dostał się Liaojan po walce, która trwała całą noc i rano, zupełnie w ręce japońskie. Japońskie straty mają być wielkie. Oyama donosi, że nie otrzymał dotąd sprawozdania o stosunkach na prawym brzegu rzeki Taitseho.

Petersburg, 5 września. Kuropatkin telegrafował dnia 3 b. m. do cara: Dziś wielka część armii naszej wraz z I. korpusem syberyjskim stoi na południe od bocznej kolei, prowadzącej ze stacji Jantai do kopalni Jantai (w odległości 17 wiorst na północ od Liaojanu). Japończycy, stojący w pobliżu naszych wojsk, ograniczają się do ostrzeliwania nas z ukrycia w wysokiej trawie. Część naszych wojsk, która stała przedtem w Liaojanie, maszeruje w kierunku prawego brzegu Taitseho. Obszar operacyjny naszych wojsk jest prawie ze wszystkich stron otoczony wysoką trawą, co ogromnie utrudnia ruchy. Wczorajszy odwrót generał-majora Orłowa spowodowało głównie to, że japończycy go ostrzeliwali, ukryci w wysokiej trawie. Straty oddziału Orłowa są bardzo znaczne. Jeden pułk stracił 1500 ludzi.

Obleżenie portu Artura.

London, 5 września. „Daily Telegr.” donosi z Czufu, że ostrzeliwanie Portu Artura przez japończyków trwa dzień i noc. Onegdaj 120 granatów puszczili japończycy do miasta, spadły one jednak na otwarte place. Rosyjskie okręty wojenne ostrzeliwiają japońskie pozycje. Dnia 29 sierpnia okręty rosyjskie „Perświat”, „Retwizan” i „Pallada” opuściły Port Artura i jadąc 2 mile nigdzie nie spostrzegły okrętów nieprzyjacielskich. Ze strony lądu padł granat na okręt „Pereświt” i zabił 15 ludzi. Naprawa okrętów uszkodzonych trwa dalej. Dowóz żywności staje się coraz trudniejszy. Z 4 b. m. donoszą, że rosyjanie i japończycy ogłosili w Czufu, iż nastąpiła przerwa w operacjach pod

to nie popuszczyć. Na czwartą taki przyszedł. Ciemno, choć oko wykol. Wicher jęczy w szczytach smreków. Potok szumi w dole, a ja stuliwszy się między korzeniami wywrotu, strzelbę na oko, siedzę, czekam, nadstuchuję. Już słyszę, że idzie, wiem, że musi nadejść tuż obok mnie — i siedzę, zapierając dech w sobie. Chruszcz — już blisko. Wytrzeszczam oczy — sunie mój wujko, jakby kopica siana wśród ciemności. Mordę wzniosł do góry, wietrzy, sunie zwolna, ostrożnie. Mnie mało oczy nie wyleżą z głowy, tak się przyglądam, aby zmierzyć wprost pod lewą łopatkę. Nagle stanął, głowę na bok — fuknął. Zwałchał proch. Zawraca w miejscu, by dać drafa — i w tej chwili buch-buch! Wpakowałem z obu łuf po lotce. Ani nie drgnął wujko, padł na ziemię niby gromem zwalony. Ale to była tylko chwilką taka. Za chwilę zerwał się z niemi, ryknął, wzniosł się na tylne nogi i prosto do mnie. Widocznie nie dostał w samo serce. Siedzę, nie ruszam się. Uciekać niema którądy, nabić niema czasu. „No, myślę, kiedy złe trafiłem, tylko go podrapałem, to będzie po mnie. A w tem — boża wola. Raz matka rodziła”. Nim co będzie, mam jeszcze siekierę za pasem.

(Dokończenie nastąpi.)

Portem Artura. W Porcie Artura pękło jedno ciężkie działo rosyjskie, z czego wnoszą, że działa rosyjskie są już zużyte.

„GAZETĘ ROBOTNICZĄ” na Górnym Śląsku

można abonować

na wszystkich pocztach, z ekspedycyji naszej lub u kolporterów:

W Zawodzie u tow. A. Lacha, Kronprinzenstr. 59.

W Bogucicach u tow. Franc. Danisza, Kaiserin Augustastr. 138.

W Król. Hucie u tow. Hennemanna, Kirchstr. 29 i u tow. Dylonga, Heiduckstr. 12.

W Laurahucie u tow. W. Idzińskiego, Laurahuta-Siemianowice, Dorfstr. 113.

W Lipinach u tow. Franc. Kraiczyka, Bahnstr. 2.

W Zabrze u tow. Kandziory i u tow. Kunczego, Małe Zabrze, Kaniastr. 4.

W Bytomiu u tow. Wiegasa, Tarnowitzer Chaussee 29 II.

W Kokocińcu (Idaweiche) u tow. Cernika.

KRONIKA.

Sprawy knapszafkowe. Z pism niemieckich dowiadujemy się, że d. 30 Sierpnia odbyło się w Katowicach posiedzenie zarządu górnośląskiej kasy brackiej. Na posiedzeniu uznano wybór następujących „starszych” za ważny: sztygara Häuser, zawiadowcy kopalni Hoffmanna, zawiadowcy Schweinitz, sztygara Zakrzynskiego, ciskacza Gralli i zawiadowcy Szyndera. Widzimy więc, że prawie wszędzie obrano nie robotników jako zastępców górników w knapszafcie, lecz urzędników. Stosunki knapszafkowe nie polepszą się, dopóki robotnicy nie będą wybierali swych kolegów, robotników na „starszych”. Czytelnicy nasi wiedzą, że robotnicy z kopalni „Ferdynanda” zaprotestowali przeciwko ważności wyboru p. Szyndery na „starszego”. Robotnicy twierdzili, że zawiadomienie o wyborach było zapóźno wywieszone na kopalni, tak że największa część górników do wyborów się nie stawiła. Pan Szyndera został wybrany 84 głosami — na zebraniach w Katowicach protestowało przeszło 300 górników z kopalni „Ferdynanda” przeciwko ważności tego wyboru. Pomimo to zarząd knapszaftu uznał ważność wyboru p. Sz. Zażalenie o unieważnienie zostało więc odrzucone — niewiadomo z jakich względów.

Robotnicy z kopalni „Ferdynanda” nie powinni na tem zaprzestać. Władzą dozującą knapszaftu górnośląskiego, jest wyższy urząd górniczy w Wrocławiu. Niech więc tam zastanowią się nad tą sprawą niech tam uznają, czy takie wybory — jak właśnie wybory na kopalni Ferdynanda — są rzeczywiście ważne, czy też nie. Dlatego górnicy z wymienionej kopalni powinni się znowu zebrać i wysłać ponowne zażalenie do Wrocławia.

* Oflary pracy. Spadające węgle w kopalni radzionkowskiej złamały nasypaczowi Szlukowi z Rojcy jedno ramię, oraz pokaleczyły go bardzo ciężko po całym ciele.

— W hucie Baildona ciężka szyna spadła na robotnika Stanisłowskiego, któremu zmiażdżyła prawą nogę.

— Górnik Turczyk na kopalni „Paulinie” został zasypany spadającym węglem. Ma obie nogi i krzyż złamane oraz ciężkie wewnętrzne uszkodzenia.

— Na kopalni „Prusy” w szybie Winklera wskutek przedwczesnego wybuchu naboju okaleczonych zostało czterech robotników, z tych dwu, Supernioka i Horzele, muziano odwieźć do lazaretu w Tarnowskich Górach.

— Zaciskacz szybowy Adolf na pokładzie „Heintzmanna”, przejeżdżając z wózkiem przez automatyczną tamę powietrzną, dostał się między wózek i tę tamę, przyczem złamał sobie lewe ramię i prawą nogę.

— Górnik Lesik z Bytomia na kopalni Heinitz przysypany został spadającym węglem, które mu złamało nogę i ciężko wewnętrznie go pokaleczyło.

— Nasypacz Augustyn Jezala na tejże kopalni został przy pracy spadającym węglem zabity.

Zaznaczyć wypada, że na kopalni „Heinitz” od niejakięgoś czasu nader dużo nie-szczęść się zdarza.

Kultura pruska a wolność zehrań. Jak donoszą z Westfalii, policja tamtejsza nie pozwala przemawiać kobietom na wiecach. W Herpen miała przemawiać na wiecu towarzyska Zietz z Hamburga, lecz nie zdążyła ani pięć słów przemówić a już obecny żandarm powstał rozwiązując zebranie wzywa zebranych do rozejścia się.

Tak samo donoszą z Bochum. Tu miała towarzyska Grünberg z Berlina na publicznem zgromadzeniu robotników przemawiać, przeciw czemu sprzeciwiał się urzędnik policyjny. A gdy jednakowoż udzielono prelegentce głosu zrywa się urzędnik i mówi: „Wzywam przewodniczącego by wydalil ze sali tę dziewczkę” (Frauensperson). Ma się rozumieć iż naprzeciw temu wystąpieniu urzędnika policyjnego zrobiono zażalenie. Czy to coś pomoże?

* **Z Warszawy** donoszą: Obecny strejk murarzy, objął wszystkich robotników, zatrudnionych w zawodzie murarskim. Ze względu na ogólną sytuację ma on wielkie znaczenie. Blisko sześć tysięcy strejkujących murarzy wśród obecnego nastroju mas, to wypadek, który nie jest tylko walką o pewne postulaty zawodu. Wśród strejkujących wygłaszają agitatorzy mowy ogólnopolityczne, zwracają uwagę strejkujących na sprawy bieżące. Solidarność wśród strejkujących jest wielka. Zebrania, obejmujące ludzi kilkudziesięciu, i publiczne, obecnie wchodzą już w modę wśród robotników.

Strejk ten wywołał znaczne zamieszanie policyi. Nie może ona dać sobie rady z demonstrującymi wciąż tu lub ówdzie masami robotniczymi. Komisarze zwołują do siebie stróżów i dają im lekcje szpiclowsstwa. Pouczają, że socjaliści zbierają się po mieszkaniach wieczorami a więc w tym czasie należy zwracać szczególną uwagę na wcho-

dzących i wychodzących z domów, i w razie, gdyby zauważono zebranie, zaraz na leży zamykać bramę i zawiadamiać policyę. Podczas demonstracyi zaś stróże powinni mieć na oku niosących sztandar, dobrze im się przyjrzeć, aby mogli potem ich wytropić i poznać w razie, gdyby podczas demonstracyi nie udało się ich aresztować. Za każdego wytropionego chorążego, za każde wykryte zebranie komisarze obiecują stróżom po 25 rubli.

W czasie tygodnia zgłaszali się majstrowie, kierujący „wyprawą” domów z propozycjami zgody. Odbyte nad ich propozycją narady wydały rezultat ujemny. Robotnicy ugody nie zawarli, ponieważ robota przy „wyprawach” trwać może tylko 5 tygodni, a potem strejkujący musieliby pracować na warunkach dotychczasowych przy murarce.

* **Opieka nad chorymi w armii rosyjskiej** pozostawia wiele do życzenia; nawet prasa cenzuralna ośmiela się ją krytykować.

Miedzy innemi „Russkija Wiedomosti” czynią następujące uwagi:

Wagonów sanitarnych zazwyczaj nie starczy dla całej ilości chorych; wobec tego do pociągów przyczepiane bywają t. zw. „ciepłuszki”; są to najwzajemniejsze wagony towarowe, nie zaopatrzone nawet w pościółkę dla cierpiących, tak, że ciężko chorego żołnierza lub na wyłot przestrelonego wiozą na gołych deskach nieraz przez kilka dni. W wagonach tych niema żadnych absolutnie przyborów leczniczych. Brak nawet drabinek, któreby ułatwiały rannym wchodzenie na przystankach, a rzadkością są tragi do przenoszenia tych, co się o własnych siłach poruszać nie mogą. Jeżeli dodamy, że ogromna większość pacjentów cierpi na dżenteryę, łatwo sobie wyobrazić, jakie ci ludzie znoszą męki i w jakim stanie przybywają na miejsce przeznaczenia.

Autor artykułu zwraca uwagę, że niektórych wygod możnaby chorym dostarczyć wprost za kilka groszy. Zapomina on o dobrze znanem carskiemu czynownictwu przysłówiu: „ziarnko do ziarnka — zbierze się miarka”. Z tych właśnie groszy powstają fortuny złodziei biurokratów.

Zrozumiała sympatya. Petersburskie „Nowosti” porównywuja turków z japończykami i gorące uznanie wyrażają pierwszym. Turcy — zdaniem gazety — są: przystojni, dzielni i sympatyczni, a już turczyni — palce lizać. Co innego japończycy; nawet ich uprzejmość nie przypada do gustu autorowi tych głębokich refleksyj — uważa ją za obłudę.

To też przedstawicielami kultury są w jego oczach nie japończycy, lecz Turcy.

Stanowczo racya. Przedstawicielami kultury w rosyjskiem znaczeniu tego słowa są przede wszystkim Turcy. Więc sympatya zrozumiała, jako płynąca z pokrewieństwa duchowego.

* **Srebrne wesele** obchodzi tow. Jan Dylong w niedzielę dnia 11 b. m. w Król. Hucie (Hajducka 12). Z okazji 25-letniego zgodnego i przykładnego małżeńskiego pożycia składamy tow. Janowi Dylongowi i towarzysze Annie Dylong serdeczne życzenia. Oby już do końca życia towarzyszył nasz ani chwili nie spędził w więzieniu! Redakcyja.

Pokwitowania.

Na więźniów.

Drożdż 30 fen., No. 1: 50 fen., Korbella inwal. 50 f., L. Kiełkowski 20 f., Od towarzyszy z Charlottenburga 50 f.

Na fundusz agitacyjny.

Choroba 50 f., Bezimienny 2 m., Tow. Golde 12 m., Z Zakopanego zebrane przez tow. Golde: z odczyta 90 koron, Dochód z wieczorka 111 koron, W. 20 kor., Gaździnka 1 kor., Pan 60 hal., kary za spóźnienie 17 kor.; 1 m. 63 f.; 77 kop.

Na oświatę ludu pracującego.

Z Zakopanego: listy składkowe Nr. 64: 20 kor., No. 63: 4 kor., No. 52: 15 koron; No. 62: 4 kor.; 90 h., No. 61: 5 kor.; No. 60: 3 kor. 80 h. i 1 rubel. Razem z Zakopanego 292 kor. 30 h. i 1 m. 63 fen. i 1 rubel 77 kop. = marek 25383.

Na fundusz prasowy.

Przez Kaniowskiego marek 244,80.

ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCYJA NIE PRZYJMUJE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Powinśzowanie.

Z okazji srebrnego wesela kochanych Rodziców naszych składamy serdeczne podziękowanie za opiekę rodzicielską. Choć nas starszych synów przesładowania kapitalistów wypędziły na obcą ziemię wszyscy jesteśmy sercem przy Was.

Jan Dylong. Franciszek Dylong.
Piotr Dylong. Michał Dylong.
Fryd. Dylong. Stan. Dylong.

Baczność! **POZNAŃ.** Baczność!

Zebranie członków Towarzystwa Socjalistów Polskich odbędzie się

w Czwartek, 8. Września, o 8-ej wieczorem, w lokalu „Pod bombą”, Wielkie Garbary 5. Na porządku dziennym są ważne sprawy.

O liczny udział członków uprasza

ZARZĄD

Herne.

Walne zebranie

Tow. Robotników Polskich „OŚWIATA” odbędzie się w NIEDZIELE, 11 Września, o godz. 4 po połud w lokalu p. B o m m a Bochumerstr. 14.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Wykład. 2. Sprawozdanie i wybór zarządu. 3. Wolne wnioski.

O liczny udział członków i gości uprasza

ZARZĄD.

Towarzystwo Śpiewu „WOLNY DUCH” w Berlinie

urządza w Niedzielę, dnia 11 Września

☆ ☆ ZABAWE ☆ ☆

na sali Feuersteina, przy Alte Jakobstr. 75

Początek o godz. 7-mej wieczorem.

Wstęp dla Panów 50 fen., dla Pań 25 fen.

O liczny udział uprasza

ZARZĄD.

OBERHAUSEN.

Zebranie członków

Tow. Robotników Polskich „Bratnia Pomoc” odbędzie się w niedzielę, dnia 11 września o godz. 4-tej po poł. w lokalu p. Püttmanna przy Mülheimerstr.

— PORZĄDEK DZIENNY: —

1. Wykład. 2. Dyskusya. 3. Sprawa partyjna. 4. Rozmaitości.

Zarząd.

ZABRZE.

Kto szuka porady w sprawach prawnych,
Kto żąda napisania reklamacji podatkowej lub podania,
Kto chce dom kupić lub sprzedać,
Kto chce oberżę wydzierżawić,
Kto szuka dzierżawy na restaurację,
Kto szuka hypoteki lub chce wypożyczyć pieniądze na hypotekę,
Kto szuka o jakiejś osobie informacji,
Kto chce długi ściągnąć

ten niech się zwraca z zaufaniem do

Biura prawniczego i informacyjnego Aleksandra Petzoldt'a. interes komisyjny i agentura w ZABRZU, Glückaustr. 19, który zapewnia prędkie i pewne załatwienie wszelkich spraw.

ZABRZE.

ZABRZE.